

Cień chińskiego smoka

Jak Wang podarował oczy ukochanej kobiety

Ktoś kiedyś powiedział, że najpiękniejszymi kobietami na świecie są skośnookie Chinki. Być może, że było to słuszne. Może nawet naprawdę słuszne, gdyż skośnookie córki krainy smoka posiadają niezrównany czar, którego naśladować nie potrafiłaby żadna kobieta. Dzisiejsze Chinki zachowują po swoich babkach, a nawet i matkach ów pelen dziwnego wdzięku chód — przyrównywany przez poetów chińskich do ruchu lilii, chwiejącej się na wietrze.

Współczesne dziewczęta chińskie nie mają już krępowanych stóp, ale chodzą również lekko i z jakimiś przymilnym wdziękiem kobiet dawnego pokolenia. A poza tym — pozatem posiadają tajemniczy urok, który sprawia, że ludzie szaleją dla nich z miłości. Może pochodzi to stąd, że kobiety chińskie wychowywane są od dzieciństwa jako wspaniałe obiekty miłości. To są kobiety, które umieją wzbudzić i podtrzymać uczucie. Na cóż kształcą je od dziecięcych lat we wdzięcznych ruchach, na cóż uczą je uśmiechać się, na cóż uczą się śpiewać i recytować stare poematy? Na to, aby potrafiły dać miłość lub jej złudę w sposób piękny i wytwórny.

Nie trzeba jednak przypuszczać, że jest to jakieś wyrafowanie. Chinki potrafią być wzorowymi żonami i matkami i potrafią kochać wiernie i do śmierci.

ZDRADA I KARA

Chinka gotowa jest poświęcić życie dla człowieka ukochanego. Bieda jednak, jeśli na miłość padnie chociaż cień zdrady. Chińczycy są niesłychanie zazdrośni i potrafią mścić się okrutnie.

Przed rokiem, w mieście Czunking, liczącym milion mieszkańców, w mieście leżącym nad rzeką Jang - Tse Kiang, studiował na uniwersytecie filozofię pewien młody Chińczyk. Codziennie udawał się na przedziałkę i pewnego dnia w alei nadbrzeżnej ujrzał lektykę, w której spoczywała cudowna kobieta. Zakochał się w niej do szaleństwa i od tego czasu, ilekroć raz usłyszał zdaleka krzyk niewolników niosących palankin, biegł na jej spotkanie i wzrokiem, w którym malowała się miłość, śledził uroczę zjawisko.

Następnie zaczął zdaleka towarzyszyć palankinowi i któregoś dnia odważył się dojść aż do wrót pałacu, które zamknęły się za

skośnooką boginią. Po powrocie do domu, zastał u siebie wysłannika gubernatora miasta, który w imieniu swego zwierzchnika prosił młodzieńca o odwiedzenie ekscelencji. Jak zaznaczył wysłannik, gubernator spodziewał się, że student pomoże mu wyjaśnić niektóre trudniejsze myśli w księgach znakomitych mędrców chińskich. Jakież było zdumienie młodzieńca, kiedy zaprowadzony został do tych samych wrót, za którymi zniknęła jego ukochana, a nieznajoma. Gubernator przyjął go nader uprzejmie. Poczęstował herbatą, a po dwóch godzinach student opuścił apartamenty oczarowany przyjęciem. Kiedy jednakże znalazł się na podwórzu pałacowym, rzucił się na niego trzech żołnierzy, z których jeden trzymał olbrzymią szablę. Student ostatnie spojrzenie na okno chodzące na podwórze i ujrzał niem bladą, lecz uśmiechniętą twarz swej uwielbianej nieznajomej, a za nią wykrzywną grymasem maskę gubernatora.

Studentowi ścięto głowę. A nazajutrz po mieście rozeszła się wieść, że gubernator wezwał przed swe oblicze wszystkie dziewczęta swoich konkubin, a między nimi i bohaterkę tragicznego a niespełnionego romansu. Następnie rozkazał im stanąć przed sobą równo w szeregu, tak jakby miał wybrać jedną z nich, poczem kazał im się odwrócić twarzą do ściany i zastrzelił kolejno jedną po drugiej celnymi strzałami rewolwerowymi.

Kiedy potem w mieście Czunking cudzoziemcy ze zgrozą roztrząsali okrutny czyn gubernatora, tuziemcy odpowiadali im wzruszeniem ramion.

— Cóż, przecież kochał ją do szaleństwa i był o nią zazdrosny. A oni, ci dwójce, ponieśli śmierć najpiękniejszą na świecie, w tem stadum miłości, w którym jest tylko marzenie, bez goryczy.

DYPLOMATA I CHINKA.

Niemniej tragiczna jest historia miłości pewnego sekretarza ambasady jednego z mocarstw europejskich. Sekretarz ów był w zażyłej przyjaźni z pewnym młodym i wykształconym dygnitarzem chińskim. Europejczyk odwiedzał często syna krainy smoka i spędzał długie godziny na dyskusjach filozoficznych. Pewnego popołudnia dyplomata zapukawszy do drzwi przyjaciela, nie zastał go w domu, ale zastał zato uroczę zjawisko, piękną młodą Chinkę, smukłą i kształtną, o doskonale owalnej twarzy i najbardziej czarującym uśmiechu. Czarne, migdałowe oczy kobiety, miały wyraz niesłychanej słodyczy. Wyjaśniła mu łamaną angielszczyzną, że jego przyjaciel jest nieobecny, a dyplomata oczarowany niezwykłym zjawiskiem, wszedł do salonu i rozpoczął z nią rozmowę. Jej każdy gest, jej każde słowo było ucieleśnieniem wdzięku.

Miłą pogawędkę przerwało przybycie pana domu. Był wyraźnie niezadowolony. Wypowiedział szty parę ostrych słów, schwycił

dziewczynę za rękę i kazał oddać się jej. Przedtem jednakże dyplomata zdołał dowiedzieć się od pięknej Chinki, że chętnie opuściłaby pałac swego chińskiego pana i że poszłaby w świat z cudzoziemcem.

Od tego czasu ilekroć razy sekretarz odwiedzał swego przyjaciela, nigdy nie mógł go zastać, drzwi jego domu były zamknięte, a służba mówiła, że pan wyjechał w podróż. Młody człowiek nie mógł jednakże zapomnieć widoku cudownej dziewczyny i tęsknił do niej bezustannie. Wreszcie przyjaciel powrócił i znów rozpoczął się odwiedziny Europejczyka u jego chińskiego przyjaciela. Ten orjentując się w uczuciu dyplomaty, igrał z nim jak kot z myszą. Nieszczęśliwy człowiek, nie mogąc sobie dać rady, postanowił wreszcie opuścić swoją placówkę i powrócić do Europy. Oznajmił to swemu przyjacielowi podczas jednej z wizyt, kiedy przypadkowo znów ujrzał przyjaciółkę Chińczyka. Tego właśnie ostatniego wieczora, kiedy Chińczyk częstował go papierosem, zwrócił uwagę na jego wspaniałą złotą papierosnicę, wykonaną w sposób nadzwyczaj misterny. Wyraził swój zachwyt, a Chińczyk dodał z dziwnym uśmiechem.

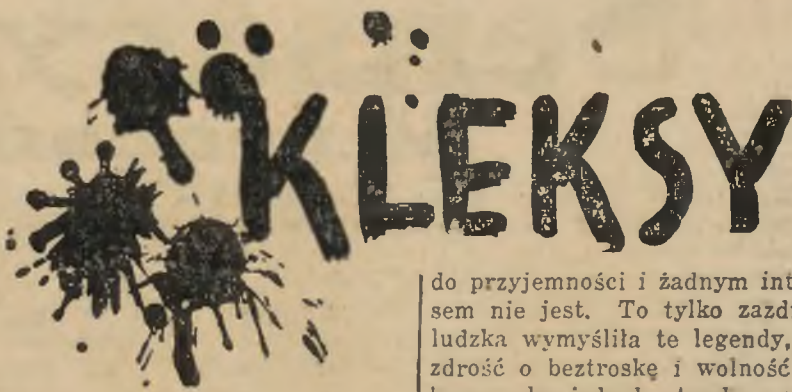
— Drogi przyjacielu, ciesz się, że potrafisz ocenić piękno chińskich drobiazgów.

Nazajutrz odpływał okręt. Dyplomata oczekiwał na swego przyjaciela, który miał przyjechać go pożegnać. W ostatniej chwili jednak zamiast Chińczyka przybył jego sługa, który wręczył mu niewielki pakietek i list. Zajęty rozmową ze znajomymi dyplomata schował machinalnie jedno i drugie do kieszeni. Dopiero później, kiedy statek płynął po meandrach żółtowodnej rzeki Pei-Ho, mimowoli dotykając kieszeni przypomniał sobie o liście i paczce. List był treści następującej:

„Drogi przyjacielu! Nie mogę przyjechać, aby Cię pożegnać, ale posyłam Ci to, co najbardziej ukochałeś w Chinach. Dziękuję.“ Podpisane było Wang.

Rozwijając pakiet sekretarz ambasady znalazł w nim owe złociście etui, którym się tak zachwycił. Papierosnica przewiązana była ponsowym jedwabnym sznurkiem. Rozwiązał sznurek i kiedy odeskoczyło wieczko, znalazł w środku ociekającą krwią oczy Chinki, którą spotkał u Wang.

Tak zapłacił Wang Chińczyk za zdradę.



Walka z żebractwem

Co skłania ludzi do dawania jałmużny żebrakom?

Przedewszystkiem mistyczny strach: — Może i ja będę zmuszony żebrać na stare lata? — myśli sobie elegancko ubrany przechodzień widząc wynędzniałą postać w łachmanach i zdjętą litością nad samym sobą dając żebrakowi jałmużnę.

Drugi powód to najczęściej namiętność żebraka od którego przechodzień może się wykupić za cenę miedziaka.

O żebrakach krążą nieraz dziwne legendy.

— Pamiętacie tego staruszka z placu Napoleona? — opowiadają sobie ludzie po jego zgonie — podobno ten starzec, który grał na skrzypcach zostawił po śmierci kamienicę i pół miliona dolarów. Podwójne życie prowadził, w dzień stał na mrozie i żebrał, a w nocy przebiegał się we frak i szedł na dancing do Colombiny i stawał facetem szampa. Ano zmarło się biedakowi, niech mu ziemia lekka będzie.

Albo ta baba z dzieckiem. Nie wiercie jej, to dziecko jest pożyczone dla wzbudzenia litości u ojców i matek. Po skończonym urzędowaniu baba odkłada dziecko do kołyski a sama rozbija się po ulicach zielonym Packardem.

Nie wierzę w te kłechdy, bądź co bądź siedzenie na slocie z pożyczonym dzieckiem nie należy

do przyjemności i żadnym interesem nie jest. To tylko zazdrość ludzka wymyśliła te legendy, zazdrość o beztroskę i wolność żebracza, bo jednak trzeba przyznać, że zawód żebraka ma swoje dobre strony, pomyślcie państwo: żadnych zabiegów, komorników, żadnych podatków, sekwestratorów, kłopotów, wydatków, nietylko jedna nędza. Wyrażna pozycja też wiele znaczy.

Obecnie mamy tydzień przeciwebraczy. Zamiast dawania jałmużny żebrakom wręcza się datki eleganckim ludziom, którzy te pieniądze gdzieś tam sprawiedliwie rozdzielą.

Powstaną domy żebracze, może nawet cała kolonia, w której żebracy będą się licytować w wysięgu pracy.

Kto wie, czy z czasem zawód ten nie stanie się nawet zaszczytnym.

Mojem zdaniem należałoby jednak zrobić inaczej.

Poproście M. S. Z. powinien zbierać wszystkich żebraków i wręczyć im zagraniczne paszporty.

Niech sobie idą żebrać na Riwierę. Łagodny klimat tego kraju usuwa troskę o dach nad głową, a mnogość ludzi bogatych zapewnia obfite dochody.

Podróż odbyłaby dziady piechotą, żebrząc po drogach i w miastach leżących na tej pięknej trasie.

Zanim zacząłem pisać ten feljton odwiedził mnie jakiś żebrak, chciałem odprawić go z niczem, ale powiedział, że zbiera składki na walkę z żebractwem. Musiałem mu dać pięć groszy. Trudno, trzeba raz skończyć z tą plagą.

Jur.

Kto najwięcej pije?

Cyfry Międzynar. Biura do Walki z Alkoholizmem

Międzynarodowe Biuro do Walki z Alkoholizmem opublikowało w tych dniach interesującą statystykę, wykazującą konsumpcję wina i piwa.

Tak więc w ojczyźnie wina — we Francji, wypada na głowę każdego mieszkańca przeciętnie 100 litrów wypitego wina. Następne miejsca zajmują: Grecja, Włochy, Hiszpania i Szwajcaria, w których to państwach cyfry

spożycia wina wynoszą od 50 do 95 litrów na mieszkańca rocznie.

W Bułgarii, na Węgrzech i w Austrii — spożycie jest mniejsze, gdyż tamtejsi obywatele spijają od 15 do 45 litrów na głowę. Jeszcze mniej wina pije się w Niemczech, Belgii i Czechosłowacji, gdzie spożycie waha się od 4 do 5 litrów rocznie.

Ale za to wbrew wszelkim pozorom i legendom o piwoszach niemieckich — pierwsze miejsce, jeśli chodzi o spożycie piwa, zajmuje Belgja, w której wypada na poszczególnego mieszkańca, ponad 100 litrów rocznie. Drugie miejsce dopiero zajmują Niemcy, gdzie spożycie wynosi ponad 75 litrów na głowę, w Anglii zaś i Czechosłowacji obywatel wypija przeciętnie od 70 do 75 litrów piwa rocznie.

Ponadto, jeśli chodzi o spożycie innego rodzaju napitków, jak likierów, wódek i koniaków, to pierwsze miejsce zajmuje pod tym względem Francja, gdyż przeciętnie każdy mieszkaniec wypija 20 litrów rocznie najróżnorodniejszych trunków zawierających alkohol.

Szczęśliwi robotnicy

Prasa zagraniczna donosi o nieźwłoskich zarobkach robotników włoskich, którzy zatrudnieni są na terenie włoskich kolonii w Afryce. Zarobione tam kwoty robotnicy przesyłają swym rodzinom, a suma przesyłek pieniężnych z Afryki do Italii wyniosła w miesiącu października, ni mniej ni więcej tylko 9 milionów i 400 tysięcy lirów.

Poczynając od kwietnia, aż do dni ostatnich, sumy przesłane przez robotników rodzinom wynoszą 36 milionów i 800 tysięcy lirów.

FRANCIS DE CROISSET

63)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Moja mała, proszę mi nie przerywać. Za chwilę poproszę i panią o informację. Naturalnie, że to pisał sultan — stwierdziła lady Brandmore. — Popatrz Muriel. Więc dostawczy ten list ta... — chciała powiedzieć: ta nieszcześna kobieta — pańska żona wyjechała.

— Tak należy przypuszczać, Ekscelencjo.

— Czy mogę zadać jedno pytanie — błagalnie prosiła Mabel.

— Owszem. Jakież?

Mabel zwróciła się do Herberta.

— O której żona pańska otrzymała ten list?

— O czwartej.

— No, więc widziecie! — zawołała Mabel. — Przyśięgam Waszej Ekscelencji — zwróciła się do lady Brandmore — że o w pół do piątej Audrey zachowywała się zupełnie spokojnie. To nie list, to moja przeklęta gafa spowodowała całą katastrofę.

— Jaka „gafa“? — spytała lady Brandmore.

Wilford pospiesznie trącił nogę Mabel: zapóźno! Trzeba było mówić dalej.

— O w pół do piątej, czyli w pół godziny po otrzymaniu listu, Audrey nietylko nie myślała o ucieczce, ale niepokoiła się o męża, nie wiedząc dokąd poszedł.

— No i co dalej? — spytała lady Brandmore.

— Właśnie... Po południu chciałam odwiedzić Waszą Ekscelencję i spotkałam tu Florence, która mi oznajmiła, że nie przyjmuje pani nikogo prócz Herberta. Wi-

działam, jak wchodził tu. Wiedziałam, że prosił telefonicznie o audjencję i powiedziałam to Audrey.

— I co dalej?

— Miałam wrażenie, że... wydało mi się... słowem była niesłychanie tem poruszona...

— Doprawdy?

— Zerwała się z miejsca biała z gniewu...

— Biała z gniewu, doprawdy?

Mabel brnęła coraz głębiej: gafa następowała po gafe. Wilford, chcąc ją wyratować rzucił się w wir walki.

— Nie o to chodzi, Wasza Ekscelencjo. Mabel jest onieśmielona i źle się wyraża. Wróciwszy do domu opowiedziała mi wszystko. Odniosła wrażenie, że doktor obiecał Audrey nie zdradzić nikomu jej zwierzeń, do których nic ją nie zmuszało. Czy było tak? — spytał patrząc prosto w oczy Carterowi.

— Nie przypominam sobie — odparł Herbert. Zapadło lodowate milczenie. Siostry zamieniły ironiczne spojrzenie.

— Nie widzę, moja droga, do czego to wszystko zmierzają — zwróciła się lady Brandmore do Mabel. — Jeśli nawet doktor obiecał żonie coś podobnego, w jaki sposób mogła to obiecać polepszyć sytuację, jakiego Carterowej? Bo przecież nie może pani myśleć poważnie, że fakt zasięgnięcia mojej rady, zdecydował doktorową do wyjazdu do swego... do sultana.

— Jestem pewna, proszę pani, że nie pojechała do niego i że nie jest jego kochanką. Herbercie, trzeba ją szukać, odnaleźć...

— Wcale mi na tem nie zależy — odparł lodowatym tonem Herbert.

Mabel chciała coś odpowiedzieć, ale mąż trącił ją łokciem.

— Bezcelowe — szepnęła.

Ale nie nie zdołałoby wstrzymać Mabel.

— Dam Waszej Ekscelencji dowód niewinności Au-

drey. Kiedy ją spytałam, czy przyjdzie tu jutro na posiedzenie komitetu, dwukrotnie odpowiedziała mi, że przyjdzie. Gdyby naprawdę była winna nie mówiłaby tego.

— Jeśli pani zdoła jeszcze dziś wieczór odnaleźć panią Carterową — mówiła bardzo powoli lady Brandmore — niech pani jej powie, żeby nie przychodziła jutro na posiedzenie komitetu. To najlepsza rada, jakiej pani może jej udzielić. Doktorze—zwróciła się do Herberta, — pan będzie łaskaw zostać jeszcze chwilę.

— Wyrok zapadł — szepnęła Patrik do Mabel, wychodząc z pałacu.

— Za wszelką cenę trzeba ją odnaleźć — odparła. — W Rahajangu niema znów tyle hoteli!

Ale w żadnym hotelu europejskim nie było Audrey Carterowej.

Lady Brandmore zwoływała zwykle plenarne posiedzenie komitetu osiem dni przed dorocznymi uroczystościami, to znaczy przed wiosennym balem i wentą doroczną, odbywającą się w okresie świąt Bożego Narodzenia. Posiedzenie zaczynało się punktualnie o dziesiętej. Gromadziły się na niem wszystkie panie, mające jakiegokolwiek znaczenie w kolonii angielskiej. Mabel w oczekiwaniu telefonu od Audrey wyszła z domu dopiero o kwadrans przed dziesiątą. Ublagala Patrika, by pilnował o tej godzinie bramy pałacowej, w razie gdyby Audrey miała nieostrożność zjawienia się tu. Robert ze swej strony puścił się w ruch. Możliwym było, że Audrey zajeżdżała do któregoś z hoteli na przedmieściu. Miał ją odnaleźć i poinformować o wszystkim.

Mabel szalała z niepokojem.

— Może się jej przydarzyło jakie nieszczęście? — mówiła do męża.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie—1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., leka-rskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz. duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.